

Zасыpywanie rowu

Od chwili gdy Profesor Charles Percy Snow wygłosił 7 maja 1959 roku na Uniwersytecie w Cambridge swój sławny wykład o dwóch kulturach, temat głębokiej przepaści pomiędzy światem humanistów a światem przyrodników i techników nie przestaje niepokoić każdego, kto patrzy szerzej niż „świata koło, które tępyimi zakreśla oczy”.

Kilka lat temu przetoczyła się przez polską prasę gorąca dyskusja, sprowokowana kłopotami, przed jakimi stanęli filozofowie na Uniwersytecie w Białymstoku. Humanisci wskazywali, że studia humanistyczne są niedoceniane i – co gorsza – oskarżane o kształcenie dużej liczby absolwentów nieprzygotowanych do życia, w tym szczególnie do skutecznego działania na rynku pracy. Co może sugerować, że studia humanistyczne są zbędnym luksusem i winny być ograniczane. Wyobrażam sobie, jak irytujące być muszą takie, zupełnie bezpodstawne, oskarżenia.

W polemicznym ferworze pojawiły się jednak z kolei głosy wybitnych przedstawicieli nauk humanistycznych, posuwających się do twierdzenia, że JEDYNIIE wykształcenie humanistyczne pozwala zrozumieć świat i być człowiekiem w pełnym znaczeniu tego słowa. Co sugeruje, że bez wykształcenia humanistycznego jest się człowiekiem drugiej kategorii, czymś w rodzaju sprawnego robota. To również jest, zapewniam jako tzw. ściślak, bardzo irytujące.

Ostatnio Profesor Andrzej Kajetan Wróblewski (PAUza Akademicka nr 329) zauważył przykład takiej jednostronności w niedawno wydanej, monumentalnej pracy *Dzieje inteligencji polskiej do roku 1918*. Pominięci tam zostali niemal wszyscy polscy uczeni przyrodnicy. Nawet gdy reprezentowali światową klasę, rozsławiali naukę polską i doprowadzili do powstania znakomitych ośrodków i szkół naukowych. Dla autorów *Dziejów* inteligentem może być jedynie humanista. Przyrodnik może zostać co najwyżej profesorem...

Takie utarczki przyczyniają się, niestety, do dalszego spadku autorytetu nauki w społeczeństwie, które przestaje jej wierzyć. Wyniki nauk przyrodniczych są utożsamiane z magią, badania socjologiczne są traktowane podejrzliwie, filozofia jest ignorowana. Ludzie dochodzą do wniosku, że nauka jest działalnością służącą jedynie rozrywce uczonych – darmożjadów i zasadniczo nie ma żadnego powodu, aby ją utrzymywać. A przecież społeczeństwo niewspierające nauki i nieuznające jej autorytetu jest bezbronne wobec atakującej ze wszystkich stron „postprawdy” i wcześniej czy później wpada nieuchronnie w sidła naukowych i politycznych szarlatanów.

Ten wewnętrzny spór w świecie nauki przenosi się do szkół, a stąd do społeczeństwa. W rezultacie ono również dzieli się na dwie grupy, które mają bardzo jed-

nostronny obraz rzeczywistości. A to już sprawa poważna, bo jednostronne spojrzenie na świat nie pozwala na uzyskanie poprawnego obrazu. W rezultacie trudno wybrać rozsądną drogę rozwoju i świat przerzuca się od jednej skrajności do drugiej. Albo technokracja, która często staje się nieludzka, albo ignorowanie praw przyrody, prowadzące do nędzy i katastrofy.

Dlatego wzajemne zbliżenie „dwóch kultur” jest niezbędne. Trzeba koniecznie szukać wspólnego języka i płaszczyzny porozumienia.

To wydaje się niezwykle trudne, jeśli nie niemożliwe, bo dzisiaj nikt nie jest w stanie opanować w wystarczającym stopniu tak odległych dziedzin. Na szczęście wcale nie o to chodzi, bo tak uzyskana wszechstronność jest nieuchronnie płytka i powierzchowna. W ten sposób można, co najwyżej, brylować w towarzystwie, chociaż też nie zawsze, co ilustruje złośliwa anegdota, zanotowana pod koniec XVIII wieku przez Chamforta:

Z wizytą do Woltera przyjechał słynny matematyk d’Alembert wraz z wybitnym profesorem prawa cywilnego z Genewy. Po rozmowie genewski prawnik, podziwiając wszechstronność Woltera, powiedział do d’Alemberta: Tylko w prawie cywilnym wydaje mi się dość słaby. A mnie – dodał d’Alembert – wydaje się bardzo słaby tylko w matematyce.

Anegdota mówi o Wolterze, który był bez wątpienia umysłem wybitnym. Zwykły śmiertelnik, próbujący być omnibusem naraża się jedynie na śmieszność.

Wystarczy więc, aby po uzyskaniu solidnego wykształcenia w jednej dziedzinie, mieć następnie możliwość poszerzenia swojej wiedzy na inne obszary. Do tego trzeba jednak znać przynajmniej elementy wspólnego języka. A w tej chwili takiego języka nie ma i trzeba go dopiero zbudować.

Warto podkreślić, że w tym tworzeniu wspólnego języka, w zasypywaniu dzielącego nas rowu, wielką rolę odgrywają towarzystwa naukowe. Tam bowiem spotykają się przedstawiciele bardzo różnych dyscyplin naukowych, rozmawiają ze sobą, dyskutują i tym samym codziennie, systematycznie zasypują tę przepaść, o której mówił Charles Percy Snow. I co równie ważne, poprzez działalność popularyzatorską i wydawniczą niosą ten przekaz do społeczeństwa.

Jest to praca o wielkiej wadze i szkoda, że towarzystwa naukowe są w tym działaniu zdane wyłącznie na własne siły. Miejmy nadzieję, że znaczenie problemu „dwóch kultur” zostanie jednak w końcu dostrzeżone i społeczne korporacje uczonych doczekają się kiedyś niezbędnej pomocy. Zapowiadana reforma polskiej nauki może być dobrą do tego okazją.

ABBA

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.